NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 2. — Rok XXII. Kraków, 10 stycznia 1925. Cena egz. 75 gr.

Zuchwały napad bandytów na Kresach



Na odcinku Horca przekroczyła granicę banda złożona z kilkudziesięciu uzbrojonych bandytów i dokonała napadu na majątek Zahary Po sterroryzowaniu mieszkańców domu — bandyci podpalili zabudowania. W płomieniach zginęło wiele sztuk koni, bydła oraz całe tegoroczne zbiory. Mimo zarządzonego pościgu, wobec bliskości granicy i przygotowanej drogi odwrotu, bandyci uszli bezkarnie za granicę.

Noworoczne przyjęcia na Zamku Królewskim

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował na Zamku w dniu 1 stycznja b. r. noworoczne życzenia. Najpierw złożył życzenia w Sali Rycerskiej Korpus dyplomatyczny w komplecie, w imieniu którego przemówił nuncjusz papieski arcyb. Lauri. Po skończonych przemowach Pan Prezydent Rzeczypospolitej przywitał się ze wszystkimi dyplomatami i po skończonym cercle'u opuścił salę. Następnie przyjął Pan Prezydent życzenia od mnóstwa delegacji z całego kraju.



Z życzeniami Noworocznemi. Nuncjusz Apostolski Msgr. Lauri w imieniu całego korpusu dyplom. zagranicz. składa życzenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej w Sali Rycerskiej.



życzeń noworocznych dla Prezydenta Rzeszy niemieckiej. Przedstawiciel Anglji Lord d'Abernon opuszcza pałac Prezydenta.



Pani Margareta Behm, członkini parlamentu niemieckiego została mianowaną przez Uniwersytet w Greifswald honorowym doktorem fakultetu med.



Sekretarz Stanu Dr Lewald, prezydent niemieckiej państwowej Rady wychowania fizycznego został odznaczony przez Uniwersytet berliński dyplomem na honorowego doktora praw.



Z życzeń noworocznych dla Prezydenta Rzeszy Amerykański poseł Hongton.



Życzenia noworoczne Ciała dyplomatycznego dla Prezydenta Rzeszy niemieckiej. (od lewej ku prawej) Bareto (Peru), Woit Ortis Rubio (Meksyk), Faille (Belgja), Nuncjusz Pacelli, Guerra Dural (Brazylja).



Życzenia noworoczne Ciała dyplomatycznego dla Prezydenta Rzeszy niemieckiej. (przy aucie) poseł francuski baron de Marguerie, (stoją na lewo) przedstawiciel polski **Olszewski,** (na prawo) poseł serbski.



Okręt polski „Warta“ który niedawno odwoził harcerzy na zlot międzynarodowy do Kopenhagi, obecnie jest w Genui.



Mogiła nieznanego Obrońcy Ojczyzny. W Warszawie dziś przybrana w dziesiątki wieńców z żywych kwiatów W środku płonie wie czny ogień iarny.

Krwawy wiec sjonistów we Lwowie.

Od własnego korespondenta „Nowości Ilus.rowanych“.

Lwów dnia 4 stycznia odbył się we Lwowie w lokalu „Jad charusim“ wiec syonistyczny, na który przybył poseł syonistyczny rabin Thon. Na wiecu tym Poale-syoniści wystąpili przeciw posłowi Thonowi.

Pierwszy przemawiał inż. Reis, któremu poseł Thon kilkakrotnie przerwał. Wtedy zwolennicy Reisa i Pryłuckiego wszczęli burdę i rzucili się na posła Thona oraz jego zwolenników,

P. Thon pod opieką policj zdołał się wydostać z sali i nciec. Zwolennicy Retisa i Pryłuckiego wyparli z sali przeciwników, przyczem szereg osób odniosło w bójce cięższe i lżejsze rany.

Ilustracja nasza przedstawia zebranie wiecu, który się tak tragicznie zakończył.



Krwawy wiec sjonistów we Lwowie.



Z Galerji narodowej w Berlinie. Nowo nabyte dzieło berlińskiego rzeźbiarza Bellinga. Rzeźba zatytułowana „Trójdźwięk“.



Szkoła rolnicza w Starej Wsi.

Szkoła Rolnicza w Starej Wsi.

(Akt erekcyjny)

Roku Pańskiego 1921 w dniu 8 maja kamienia węgielnego poświęceniem na gruntach Starej Wsi majątku państwowego pod Siedlcami — Szkoły Rolniczej budowa rozpoczęta.

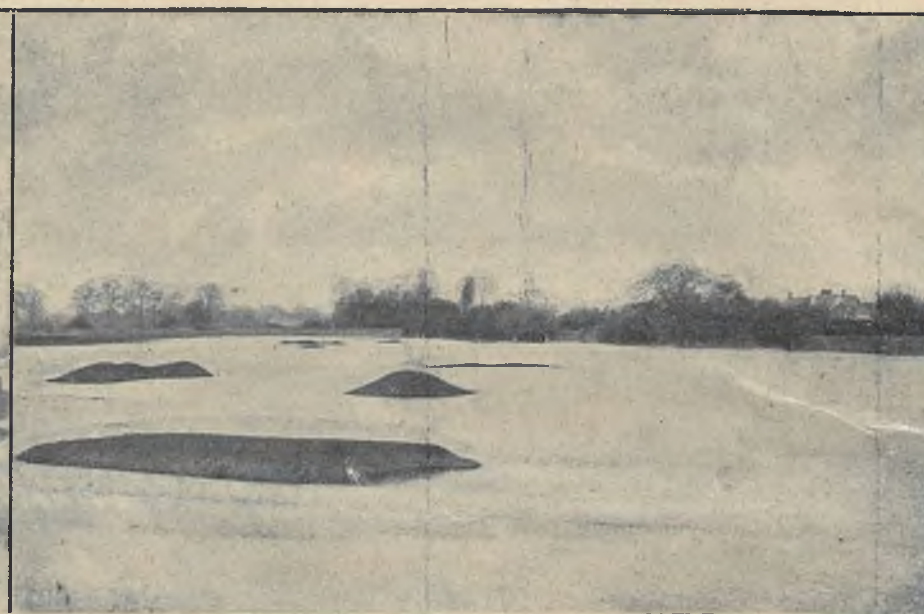
A w miesięcy sześć i dni dwa ukończona i w posiadnie władz polskich państwowych i samorządowych ku pożytkowi świata i wiedzy spragnionych, oddana, w trzyletnią rocznicę wolności i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej odzyskania, a w dniu listopada 13 wobec przedstawicieli Sejmu Ustawodawczego, Rządu, Duchowieństwa, Armji i Samorządu przez J. E. Biskupa Podlasia Ks. Henryka Przeździeckiego poświęcona została.

Pragnąc, by w murach tej Szkoły kształcąca serca i dusze Młodzież miała zawsze przed oczyma wzór Rozumu Państwowego, przezorności ukochania oświaty niezłomnej służby i poświęcenia dla Ojczyzny, oraz zmysł gospodarczego odrodzenia zrujnowanej przez niewolę i wojnę a do potęgi Jutra kroczącej Polski, inicjatorowie, organizatorzy i komisja szkolna. Szkołę rolniczą imieniem Kazimierza Wielkiego nazywają.

W tej księdze akt erekcyjny jako też niniejszy akt poświęcenia przez obecnych i biorących udział w uroczystości, dzisiejszej podpisany, takoż i z wszelkich ważnych wydarzeń szkolnych, radości czy smutków, ku rzeczy wiecznej pamiątce, akty wpisywane być mają. — *(Podpisy)*

Katasfrofalna burza w Anglji.





Katastrofa powodzi w Anglji. W ostatnich czasach nawiedziła Anglję straszna katastrofa powodzi. Setki miasteczek i wsi zalała woda. Komunikacja częściowo była przerwana, lub też z trudem utrzymywana, jak wskazują nasze fotografje.



Powódź w Anglji. Chłopcy angielscy na rowerach przejeżdżają przez zalane wodą drogi.



Wyścigi londyńskiego klubu motorzystów. Tłumy publiczności z zajęciem przyglądają się przejeżdżającym współzawodnikom.

Londyn, w styczniu.

W Anglji szalała wielka burza, która wyrządziła ogromne szkody. Ze wszystkich portów donoszą o katastrofach na morzu i szkodach wyrządzonych na wybrzeżach. Burzy tej towarzyszyła ogromna ulewa. Olbrzymie masy wody zwaliły się na liczne miasta. Mieszkańcy, którzy schronili się na wyższe piętra, musieli bezsilni przypatrywać się z góry na spustoszenia, wyrządzane przez powodzie. Z Hastings donoszą, że wzburzone morze uniosło molo spacerowe. W nadbrzeżnych miejscowościach kąpielowych fale morskie wdarły się do willi i kawiarń, znajdujących się na plażach. Obliczają, że na Londyn spadło 20 tysięcy ton wody. Rzeka Tamiza z nadzwyczajną szybkością podnosi swój poziom.

W hrabstwie Clamorgan, dolina Neath, zamieniła się w olbrzymie jezioro. W Broadgate obywatele angielscy nie mogli wyjść z domów.

Proces komunistyczny w Rumunji.





Proces komunistyczny w Rumunji. 1) Wojskowy sąd w procesie komunistycznym (siedzą od lewej ku prawej) Prezydent sądu pułk. Molintianu, królewski wojskowy Prokurator major Krostes. 2) Na dziedzińcu więziennem czterdziestu komunistycznych oskarżonych, zasądzonych na 3–5 lat ciężkiego więzienia.

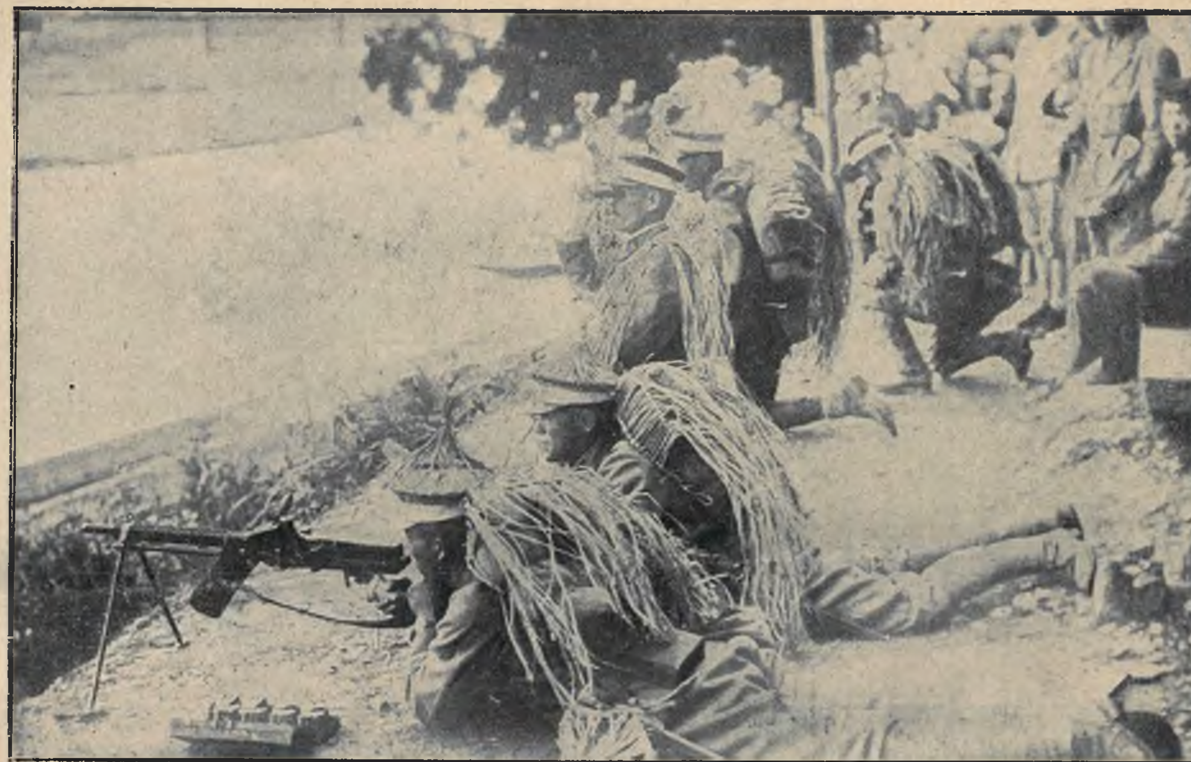
Marzenia a rzeczywistość.

Poezja marzenia a rzeczywistość?!... Niech się szanowny czytelnik nie zniechęca tym górnym tytułem. Nie mamy bowiem zamiaru ani dosiadać literackiego Pegaza, ani się bawić w filozoficzne dedukcje...

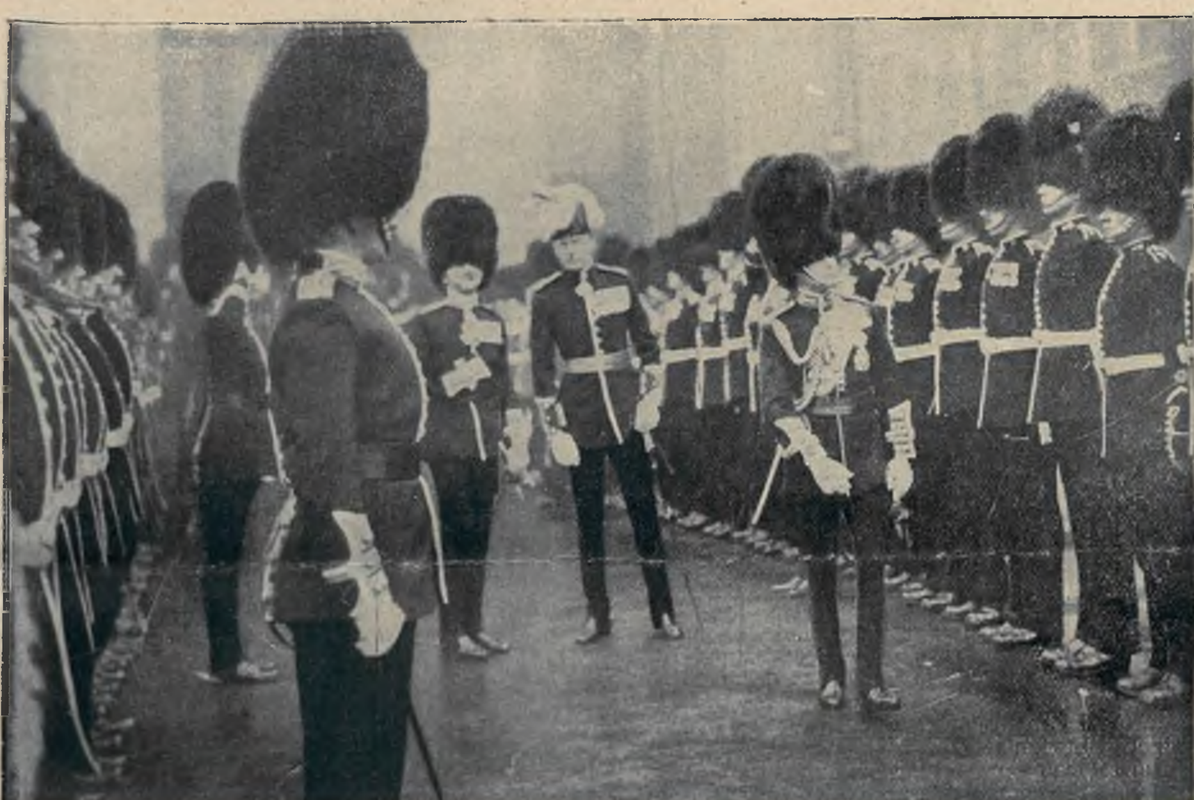
Chcemy dotknąć aktualnego tematu. Materjału nam dostarczą zdjęcia, które pomieszczamy obok. Cóż widzimy na nich? Wojsko, wojsko, wojsko... Oto biuro werbunkowe Rosji sowieckiej... Tłumy robotników tłoczą się przed jego drzwiami tłumy, które jutro zapełnią szeregi „krasnoarmiejców"... Państwo „czerwonych carów" dba o swoją armję.

Rok rocznie setki tysięcy zaciąga pod broń, ćwiczy według najlepszych imperjalistycznych wzorów świadome, że potęga gwiaździstego sztandaru wspiera się mimo wszystkich górnych i chmurnych frazesów, najmocniej na lawetach armat i na wyostrzonych bagnetach.

Ale bądźmy sprawiedliwi. Dodajmy, że militaryzm nie jest wyłącznym monopolem Rosji... Cały świat się zbroi głośno, lub pocichu „na wszelki wypadek", wbrew oficjalnym enuncjacjom i proklamacjom pokoju.. Nie mówmy już o Niemcach, które się nie kryją ze swoją „żądzą odwetu". Widzimy naprzykład Japonję, która niedawno urządziła wielkie manewry wojskowe, które zachmurzyły poważnie oblicze dyplomatów innych mocarstw interesowanych w Chinach.



W ubiegłym tygodniu odbyły się w Japonji wielkie manewry wojskowe. Zdjęcie przedstawia ciekawą scenę z tych manewrów.



Angielski następca tronu, książę Walji (na prawo) odbył w tych dniach przegląd gwardji królewskiej, w związku z odsłonięciem jednego z pomników.

Podobnie „pacyfistyczna" Anglja urządza nieustannie rewje i parady żołnierzy... i trzyma rękę na szabli spoglądając na burzące się kolonje, czy Egipt.

A równocześnie padają z Genewy szumne frazesy o pacyfikacji świata, o rozbrojeniu powszechnem, o szczęściu i zadowoleniu ludzkości. Jak wyglądają one w obliczu tych faktów, na które nieustannie patrzymy.

Marzenia i rzeczywistość... Czytelnik zrozumiał teraz sens tego tytułu.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Rosja Sowiecka zaciąga rok rocznie dziesiątki tysięcy rekrutów pod sztandar czerwonej gwardji. 1) Rekruci tłoczą się przed biurem werbunkowem. 2) Rejestracja rekrutów.



Footbaliści francuscy w Berlinie. Pierwsze po wojnie spotkanie footbalistów francuskich z niemieckimi w Berlinie,



Awiatorzy francuscy w Rosji Przyjęcie awiatorów francuskich przez przedstawicieli państwa czerwonego. W powrotnej drodze przelatywali przez Kraków, gdzie zatrzymali się jeden dzień.







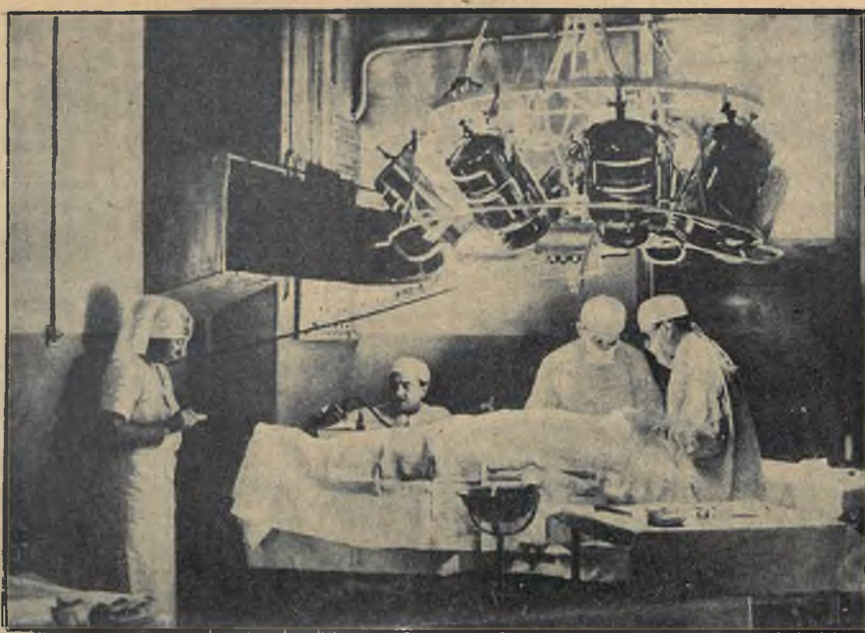
Leon Bakst, sławny malarz rosyjski zmarł w tych dniach w Paryżu w 58 roku życia. Bast jest ojcem rosyjskiego modernego malarstwa dekoracyjnego. Z wielu jego prac znane są powszechnie dekoracje sceniczne „Niebieskiego Ptaka". Środkowa fotografja przedstawia portret malarza, lewa: motyw z „Legendy Józefa", prawa: dekorację „Jarptiza".



Radjo w Ameryce. Zainteresowanie ogółu w Ameryce radjem jest coraz większe, zwłaszcza zastosowanie radja w życiu praktycznem. Fotografja nasza przedstawia robotników podczas przerwy obiadowej słuchających koncertu „Jazz-Band".



Kobieta honorowym doktorem praw. Żona prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Coolidge otrzymała od uniwersytetu w Chicago dyplom na honorowego doktora praw. (p. Coolidge w środku).





Operacje na filmie. Operacja gardła zdjęta do kina z wszystkimi kolorami naturalnymi.



Wyścigi londyńskiego klubu „Trotting-Club" w Greenford parku w Londynie. Zwyciesca Mr Fleishman przy finale.



Kobieta mistrzynią gry w bilard jest nią angielka Miss Ruby Roberts.



Fryzjer: Życzy łaskawy pan ostrzyć się? Proszę wybrać, wedle którego wzoru.



Ojciec: Acha, chcą adoptować dziecko — zaraz jutro tam idę i zabieram ze sobą całą kolekcję.

Sezon zimowy w Szwajcarji.







Urocza miejscowość klimatyczna Sant-Moritz przyciąga tłumy turystów i kuracjuszy, przepychem swego krajobrazu. Dwa boczne zdjęcia przedstawiają wspaniałe fragmenta zimowe z St.-Moritz, środkowe zaś uroczą tancerkę francuską p. Davincuort, która trenuje na ski, stanowiąc niemniejszą atrakcję dla sportsmanów w St.-Moritz jak piękno natury.



Sport zimowy a moda. Jeden z największych londyńskich magazynów mód wysyła codziennie szereg żywych manekinów na ulice Londynu, demonstrując „najnowszy krzyk“ w dziedzinie sportowej mody.



Tak się zaś przedstawia zima u nas.

Seson zimowy w Szwajcarji jest w punkcie najwspanialszego rozkwitu. Doskonałe warunki atmosferyczne idą na rękę sportowcom, którzy korzystają z nich w pełni. Nasze zdjęcia przedstawiają kilka wspaniałych sportowych momentów, uchwyconych w St.-Moritz.

1) Para „mistrzów na lodzie“ w najbardziej karkołomnym punkcie swego programu. 2) Amerykański mistrz Nicholson trenuje się w swych nadzwyczajnych skokach. 3) Efektowny skok poprzeczny na nartach.







ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

ROZDZIAŁ I.

Tajemnica bezgłośnego strzału.

Zwarła się już w sprężystych podskokach kurtyna. Już ucichły ostatnie akordy orkiestry, już dyrygent schodził z swej estrady, a sala jakby zamarła w mistycznej niemal ekstazie, w milczącem i głębokiem skupieniu. A potem nagle grom wzruszonych, zapamiętałych oklasków przełamał podniosłość ciszy i z głuchym łomotem potoczył się krótkiemi, silnemi falami ku scenie. Nawet wytworna publiczność z lóż i pierwszych rzędów krzeseł przełamała lody konwenansu i dała się ponieść wzruszeniu. Wydekoltowane panie, wysmockingowani panowie, uniósłszy się z miejsc, bili z entuzjazmem brawa. „Goldoni!... Goldoni!“... — ryczały głosy z galerji...

Zaiste, wielkie święto artystyczne zgotowała dzisiaj dyrekcja opery Warszawie. Po raz pierwszy miano sposobność usłyszeć głos „wielkiej, nieśmiertelnej, wspaniałej Goldoni“ — jak pisała prasa — śpiewaczki, poprzedzonej stugębną falą wszechświatowego rozgłosu, świetnością wspaniałych sukcesów, zdobytych na wszystkich europejskich i amerykańskich scenach. Nic dziwnego, że gościnny jej występ w popisowej partji Carmeny ściągnął, mimo szalonych cen wstępu, najszersze sfery kulturalne Warszawy. Ale można rzec śmiało, że aczkolwiek przygotowano się na chwile nieprzeciętnych wzruszeń, to przecież akt pierwszy, który się zakończył przed chwilą, był rewelacją dla wszystkich. Niezrównana artystka szlachetnym metalem głosu, mieniącym się skalą najsubtelniejszych odcieni, ognistym temperamentem włoskim, którym potrafiła rozpalić swą rolę, wreszcie swoją urodą i wdziękiem oczarowała i porwała słuchaczy.

I oto teraz stoi w półcieniu lekko rozchylonej kurtyny, zarzucona kwieciem, śliczna w swym hiszpańskim stroju, śląc w ciemności sali dziękczynne uśmiechy, wdziękiem ukłonów darząc wielbicieli...

— Goldoni!... Goldoni!... — entuzjazmuje się sala.

Rozbłyskają światła... Niknie za kurtyną zjawa... Szeroką falą prze publiczność ku krużgankom, bufetom, fumoirom. Nie milkną ani na chwilę na temat artystki rozmowy... Oczy szukają znajomych. Wieszają się na bardziej znanych w stolicy postaciach. Padają nazwiska, rzucane półszeptem od ucha do ucha. Krzyżują się spostrzeżenia, komentarze, dowcipy.

— Podobno Prezydent ma przybyć w ciągu drugiego aktu — rzuca ktoś uwagę...

Wszystkie lornetki kierują się mimowoli ku lożom. Loża Prezydenta pusta... Natomiast balkon pierwszego piętra przepełniony szeregiem wybitnych osób z politycznego świata.

— Kim jest ten przystojny młodzieniec, który w tej chwili rozmawia z żoną francuskiego posła? — rzuca ku grupce dziennikarzy pytanie jedna z pań, lornetując zapalczywie lożę.

— To p. Carlo Spinelli, sekretarz poselstwa włoskiego — odpowiada ktoś z zapytanych.

— Wydaje się być czegoś wzruszony i zdenerwowany...

— Jego towarzyszka ściska mu dłoń, jakby z jakiemś serdecznem życzeniem czy powinszowaniem.

— Jakto, nie wiecie państwo — wmieszał się ktoś do rozmowy — że Spinelli jest narzeczonym bohaterki dzisiejszego wieczoru, narzeczonym Blanki Goldoni?...

W tej chwili ten, o którym mówiono, przeprosił towarzystwo, w którem się znajdował i opuściwszy lożę, skierował się w stronę kulis. Po chwili pukał już do drzwi garderoby artystki. Zmarszczył niespokojnie brew, gdy mu milczenie było odpowiedzią. Zapukał raz jeszcze i nie czekając dłużej na echo, które odezwać się nie chciało, otworzył z pośpiechem drzwi, wchodząc do środka pokoju

— Ach, to ty, Carlo! — westchnęła z ulgą artystka.

Popatrzał z niepokojem na nią. Stała w kącie pokoju, wtłoczona weń jakby w śmiertelnym przestrachu przed widmem, które jej się miało objawić. Jej śliczna twarz zamarła w bladej masce niesamowitej i niewytłumaczalnej grozy. Piękne, czarne a ożywione zwykle jej oczy ślizgały się martwo po twarzy narzeczonego — mógłby powiedzieć ktoś, że nie bardzo zdawała sobie z jego obecności sprawę. W ciężkim jej i nerwowym oddechu czaiło się jakieś głębokie wzruszenie, targające wszystkiemi fibrami jej duszy.

— Co ci jest Blanko! na Boga?! — rzucił się ku niej. Otoczył ją czułem ramieniem i przemocą niemal uprowadził na fotel. Położyła mu ręce na skronie. Wparła się w niego niezdrowo błyszczącemi oczyma.

— Zapomniałeś, Carlo? — szeptała gorączkowo, bezładnie, nerwowo. — *Dwadzieścia sześć razy tylko oglądać będziecie nów i pełnię księżyca...* Wczoraj się dokonała godzina. .Zapomniałeś Carlo?... *Nie ma celu żyć na świecie ten, kto zrozumiał istotę miłości i kto osiągnął granice poznania...* Zapomniałeś Carlo!?... Ale *On* jest Wszechmocny, Wszechpotężny i czuwa... *On, Karzący Miecz w ręku Ducha Mściciela...*

Wzdrygnął się nieznacznie Spinelli. Ukryta troska zmarszczkami mu pofałdowała czoło. W przygasłych na chwilę oczach ujawniło się ukrywane znużenie czy zniecierpliwienie.

— Zerwij wreszcie z temi niezdrowemi myślami — mówił łagodnie do niej, gładząc ją zlekka po włosach, jak dziecko, które się chce uspokoić.

— Niewolnicą własnej wyobraźni jesteś, podsycanej chorobliwemi wizjami. Zapomnij o tem, co było, co minęło i co już nie wróci. *Jego* szarlatańska sztuka nie sięga tutaj, w ośrodek cywilizowanego świata. Znasz *Jego* punktualność wzorową... Przyznaję, że dnia wczorajszego oczekiwałem z pewnym niepokojem... Dziś niemam już żadnych obaw... Gdyby się miało stać jego proroctwom zadość, jużby się stało... Tymczasem nikt z nas nie błądzi po gwiazdach w swoim „astralnem“ wcieleniu. *Rewolucjoniści z „astralnego planu“* — ciągnął już dalej z uśmiechem — *napróżno oczekują sukursu z naszej planety...* Sądzę, że Van Gelle ze swoją głową, pełną wynalazczych planów przydałby się w ich „armji“ niemało... Ale on kończy tymczasem swe dzieło o „Zagadce Indyjskiego Yogi“, z myślą o nagrodzie Nobla i zgoła nie zdradza chęci pakowania kufrów na tę odległą bądź co bądź od Stockholmu wyprawę... Ja osobiście też dłuższych podróży nie lubię i nie mam chwilowo zamiaru żegnać się z Warszawą...

Blanka w miarę jego perswazji rozpogadzała zwolna oblicze. Jego beztroski, napoły ironiczny i wesoły ton, z jakim roztrząsał tę sprawę, tak głęboko zazębiającą się o losy ich życia i jej się powoli udzielił... Uśmiechnęła się:

— Ciekawam, jaką funkcję mnie powierzonoby w tem tajemniczem społeczeństwie „astrali“... Czyżby kazano mnie rewolucyjne hufy bohaterską pieśnią podniecać do boju?

— Raczejby zlecono ci — żartował dalej Spinelli, zadowolony, że udało mu się rozproszyć ponure nastroje — sformować huf Amazonek „astralnych“ i na ich czele walczyć o przyszłość pozagrobowego życia.

— Amazonek? — parsknęła śmiechem artystka — w „astralnych“ pancerzach i na „astralnych“ rumakach?! W dwudziestym wieku łatwiej przemawia do wyobraźni pojęcie: „astralna bomba“ czy „astralny karabin“... Nie wodzem Amazonek mnie mianuj, lecz generałem Legji Kobiecej, zmobilizowanej z eterycznych cieni...

Jękliwy głos dzwonka przerwał tę dziwną dla niewtajemniczonych rozmowę...

— Pa! Carlo, do następnej pauzy — żegnała towarzysza artystka, pospiesznie poprawiając przed lustrem fryzurę...

— Pańska narzeczona zbiera dziś niebywałe laury — banalnym komplementem powitała jedna z pań dyplomatę u wejścia do loży...

— Blanka już nie jest moją narzeczoną — odpowiedział z trochę sztucznym uśmiechem Spinelli.— Niech pani nie robi tak zdziwionej miny... Tak, byłem ongiś zaręczony z panną Goldoni... Przed kilku miesiącami wszakże zwróciłem jej słowo... Zapyta pani zapewne: Dlaczego taiłem się z tem do tej pory?...

W tej chwili pierwsze dźwięki orkiestry przecięły dalszą rozmowę... Zamarła znów w milczeniu sala... Poddano się wszechwładnie czarowi namiętnej, zmysłowej muzyki Bizeta. Nigdy nie przeżywano tak gorąco miłosnych udręk Don Josego, jak dziś, gdy Carmen wcieliła się w postać Goldoni. W nią wlepione były wszystkie oczy. Wprost z ust chwytano jej każdy dźwięk głosu...

Oto duet Carmeny z Don Josem... Gorący żar krwi południowej drży w wabiących słowach i gestach Carmeny... Nieprzeparta żądza miłości i władzy, pustota zmysłów, wyzwolonych z pęt jakiegokolwiek nakazu, rozkazująca namiętność, błagalna prośba, okrucieństwo, litość, szczerość odruchów serca, ich wyrachowanie — akcenty tych wszystkich przemieszanych z sobą i skłębionych uczuć pulsują w głosie Goldoni, mienią się czerwienią krwi, błyskają płomieniami ognia... Napięcie uczuciowe słuchaczy błąka się niemal na granicy mistycznych rozkoszy...

Nagle wypadek nieoczekiwany, nagły, niespodziany, wyrwał salę z ekstatycznego letargu i jak maczugą uderzył w naprężone nerwy słuchaczy... Przerażonym wzrokiem wodzą oni po sobie i po zasuniętej kurtynie... Przymykają oczy pod blaskiem nagle rozjaśnionych świateł. Głęboka cisza, jaka nastała wraz z nagłem zmilknięciem orkiestry, przykro uderza o uszy. Nikt nic nie rozumie nieledwie z tego co się stało. Wypadki zaszły prędzej, nim nadążyć mogło ich uświadomienie. Jeszcze wszyscy widzą artystkę, jak nagle blednie i urywając partję w pół słowa, patrzy w stronę lóż parterowych szeroko rozwartemi, pociemniałemi jakby nagle oczyma i słaniając się pada potem zwolna, bez słowa, przez ramiona swego partnera... Potem, gdzieś z głębi sceny rozdziera nagle spłoszone dźwięki orkiestry nerwowy, spazmatyczny okrzyk: „kurtyna!“...

I oto siedzą wszyscy odrętwiali, milczący, niemal swoich zmysłów niepewni, odważające się zaledwie półszeptem rzucić jakąś ku sąsiadom uwagę. W piersiach obecnych rozsiadła się jakaś niejasna świadomość tragedji, która się dokonała oto przed ich oczyma na scenie, jakieś przeczucie grozy, którą los musi im jeszcze objawić... I wszyscy już jakby wiedzą, co powie ów czarny pan, wychylający się jak zwiastun nieszczęścia z skłębionych fałdów kurtyny... Kilka banalnych słów, przerywanych zupełnie szczerem wzruszeniem, o potężnej stracie, jaka dotknęła Sztukę, o ciosie, jakim będzie ta wiadomość dla całego świata, o żałobie, jaka spowinie polską scenę, która stała się trumną dla wielkiej artystki, miast być dla niej nowym triumfalnym Łukiem... O tragedji losu, który w najpiękniejszym wieku przeciął nic młodego, tak cennego dla ludzkości życia... Powody śmierci? O temjeszcze zadecydują lekarze... Prawdopodobnie atak apopleksji, niewytrzymałość serca, które brało w siebie całą wielkość przeżywanych przez swoich bohaterów uczuć...

— — — — — — — — — — —

Raz wraz skrzypiały cicho drzwi, prowadzące do garderoby artystki... Coraz ktoś nowy z przyjaciół zmarłej wsuwał się na palcach, by głośniejszym szmerem nie zmącić majestatu śmierci. Ściskano dłoń Spinellemu, szepcząc wyrazy współczucia. Ten stał w kącie pokoju, wsparty o ścianę plecyma, nieruchomy, blady, jakby nie widząc osób otaczających go wkoło, jakby nie słysząc, co mówiono do niego. Automatycznie odpowiadał na uściski ręki. Wzrok jego nerwowy, niespokojny, mętny, biegł w kierunku sofy, na której leżała zmarła i zatrzymał się na plecach lekarza, pochylonego wciąż nad zwłokami i zagłębionego w kontemplacji, mogącej dać dużo do myślenia wnikliwemu obserwatorowi tej sceny.

W tej chwili lekarz zwrócił się do dyrektora opery, stojącego opodal i szepnął mu coś do ucha.

— Muszę przeprosić państwa — rzekł ten ostatni, zwracając się do obecnych, nerwowym, podnieconym głosem, który niemile zmącił atmosferę żałobnego nastroju.

— Muszę przeprosić i wezwać do opuszczenia pokoju. Lekarz nie ukończył jeszcze swych zadań. Pan oczywiście może zostać — rzekł, zwracając się do Spinellego.

W oczach dyplomaty zabłysły nagle dziwne, nerwowe ogniki i zgasły w tej samej chwili.

Po chwili, gdy z niepowołanych świadków opróżnił się pokój, lekarz przykląkszy, rozpoczął dokładne oględziny zwłoków.

— Krew! — syknął po pewnym czasie. Istotnie z niewielkiej ranki na plecach artystki sączyła się cieniutka nitka krwi, barwiąc przejrzystą bieliznę szkarłatem.

— Zadraśnięcie, spowodowane upadkiem — mruknął dyrektor, przysuwając się bliżej.

Doktór nie odpowiedział. Nachylony nad trupem, wpatrywał się uważnie w zranione miejsce na plecach, obwiedzione siną obwódką, a tak nikłe, że gdyby nie krew, dość obficie spływająca, szczególnie pod naciskiem palców, mogłoby ujść przy powierzchownem badaniu uwadze. Po dłuższej chwili wstał, zwracając się do dyrektora. Głębokie wzruszenie malowało się na jego twarzy.

— Stoimy w obliczu zbrodni — mówił siląc się na spokój i z trudem dobierając wyrazów — powiedziałem zbrodni... Artystkę zamordowano strzałem w plecy... Nie, nie zwarjowałem, drogi panie. Wiem dobrze, co mówię... Zamordowano strzałem w plecy, z rewolweru miniaturowego kalibru...

— Szaleństwo! — żachnął się dyrektor, trzepocząc nerwowo rękoma. — Szaleństwo! Nie zechcesz pan przecież w nas wmawiać, żeśmy wszyscy pogłuchli i dlatego nie słyszeli strzału!... Nie zechcesz w nas wmawiać, że istnieją bezszelestne kule!... Ośmieszasz się, drogi doktorze...

Ciąg dalszy nastąpi.

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI.

WIZJA.

...I z tego wnoszę, że pan byłby niezłem medjum, kończył swe przemówienie Łowiński.

— Więc możemy spróbować — odpowiedziałem — chociaż sądzę, że wypadki, jakie mnie spotykają, nie mają....

Nagle drgnąłem. Właśnie przechodziliśmy koło miejsca, w którem przed dwoma laty zdarzyła mi się zadziwiająca historja. Na drugi zaś czy na trzeci dzień wyjechałem z tego miasta i oto dziś jestem w nim znowu po raz pierwszy od dwóch lat. Spotkawszy przypadkowo, prawie zaraz po przyjeździe, mego dawnego znajomego, spędziłem z nim niemal cały dzień, a teraz właśnie traf zrządził, iż przechodziliśmy koło tego miejsca — miejsca, które przypomniało mi owo dziwne przejście, o którem z biegiem lat zupełnie zapomniałem.

Zatrzymałem się, a Łowiński snać wyczytał coś z mej twarzy, gdyż z wielkiem zainteresowaniem zapytał o przyczynę mej bladości.

Istotnie! Czułem, że zbladłem, gdyż rzecz, jaka mi się zdarzyła i wypadek bezpośrednio po tem, stanęły mi żywo w pamięci.

— Tak! — odpowiedziałem Łowińskiemu — tu w tem miejscu i na tej ławce, koło której w tej chwili stoimy, przeżyłem niezwykłą historję, znacznie przewyższającą to wszystko, co Pan o mnie słyszał.

— Ależ...

— Wiem, wiem — mówiłem dalej z uśmiechem — chce pan, bym opowiedział... Oczywiście, że opowiem, skoro już wogóle o tem wspomniałem. Jednak czynię to z wielką przykrością i gdyby pan zechciał mnie przecie zwolnić...

Za całą odpowiedź Łowiński pociągnął mnie gwałtownie na ławkę, poczęstował znakomitym jak zapewniał papierosem i z całą zachłanną ciekawością rzekł:

— A więc?

Nie było rady — zacząłem swoje opowiadanie:

— Przed paru laty, mieszkałem w tem mieście, jak pan wie, kilka miesięcy. Mój pobyt tu był ciągłą walką z piętrzącemi się trudnościami i przeszkodami. Oczekiwanie sprzyjającej chwili, w której mógłbym się stąd wydostać, zajmowało mi połowę myśli a zaostrzało fantazję i tak już dość bujną. Błądząc po ulicach, myślami bywałem daleko od otoczenia.

I oto raz przechodziłem koło tego budynku. Zajęty swemi myślami szedłem wolno ze schyloną głową, gdy wtem potrącił mnie ktoryś z przechodniów.

— Przepraszam! — usłyszałem tuż prawie za sobą.

Podniosłem głowę, a oczom moim przedstawił się dziwny widok.

Stałem przed wielkim budynkiem, którego ściany pomalowane były szarą farbą. Przed jedną ze ścian nawprost mnie, rosły dziwaczne i dziwnie rozsadzone kwiaty. Tuż przy samej ścianie wystrzelały w górę żółte na długich łodygach i o wydłużonych kielichach. Ciągły się one wzdłuż ściany na kilkanaście kroków, dość szerokim pasem. W następnym pasie — przed nimi, t. j. już koło chodnika, rosły na nieco węższej przestrzeni kwiaty o silnej barwie czerwonej.

I proszę sobie wyobrazić pomieszanie takich dzikich kolorów na tle wysokiego, gładko-szarego muru! Żółto-czerwone kwiaty o drapieżnym wyglądzie na tle szarego muru!..

Po chwili zaczęło to na mnie wywierać niezwykły wpływ. Z pomieszanych kilku na raz uczuć uświadomiłem sobie jedno:

„Ten obraz budzi we mnie uczucie grozy".

Coś bardzo groźnego, coś krwiożerczego miały w sobie te kwiaty i ten szary mur.

Stałem tak chwilę i patrzałem, a dzikość tego miejsca miała taką siłę grozy, taką groźną siłę popełnionej zbrodni, że suggestywnie poczułem zapach krwi i — przestraszyłem się. Chciałem uciekać!

Obróciłem się i postąpiłem parę kroków. Wtem spostrzegłem tuż za mną ławkę. Mimo, że pragnąłem natychmiast odejść, że pełny byłem grozy i niewytłumaczonego wstrętu — mimo tego suggestywne działanie tego miejsca silniejsze było nad moją wolę.

Nieprzytomnie prawie podszedłem do ławki, usiadłem na niej i nie mogąc już oderwać wzroku od kwiatów i ich tła, patrzałem — i patrzałem błędnie — coraz błędniej, aż wreszcie przestałem widzieć i niesamowite kwiaty i szary mur, a oczom przedstawił się nowy obraz.

Zobaczyłem ciemny i wąski korytarz. Był tak wąski, że ledwie jedna osoba mogła się nim przecisnąć. Zdawało mi się nawet, że w dali zwężał się jeszcze bardziej. Gdzieś z jakiegoś ukrytego miejsca sączyło się mgliste światełko obejmujące małem kręgiem część korytarzyka.

Właśnie starałem się odkryć wzrokiem skąd się wydobywa światło, gdy przesłonił mi je jakiś cień czy postać o dziwnym kształcie.

Przyjrzałem się baczniej i ze zdziwieniem zauważyłem postać człowieka, Stał skulony i przywarty do ściany, z której wyłaniało się to niewyraźne światło. Postać jego odcinała się tak stylizowanie na tle muru, że podobny był raczej do czarnej wycinanki nalepionej na biały papier niż do żywej istoty.

Trwał tak chwilę bez ruchu a czujnie, poczem odwrócił ostrożnie głowę i rozejrzał się w około. Nie zobaczył widać nic podejrzanego, gdyż poruszył się bezszelestnie i postąpił parę kroków dalej.

Nagle gdzieś — z kądś doleciał mię ostry trzask — jakby od stąpania po suchej podłodze. Dosłyszał go też tajemniczy człowiek, gdyż jednym susem uskoczył w ciemniejsze miejsce i rozciągnął się na ścianie.

I znów trwał tak bez ruchu ze strachem na twarzy ale zaciętą okrutnością.

Widziałem już dobrze w półmroku korytarza i ciekawość moja zaczynała się teraz przerażać w strach i przeczucie czegoś niesamowitego.

W tym momencie, człowiek oderwał się od ściany, wyszedł z cienia i zbliżył się znów pod światło. I widziałem wyraźnie jak ręką sięgnął do kieszeni zniszczonego ubrania wyjmując ostrożnie długi, cienki nóż. Błysnął nim w świetle i spróbował jego ostrości. I równocześnie błysnął wzrokiem tak zachłannie, tak okrutnie, że wstrząsłem się cały od dreszczu i wstrętu.

Powinienem był wołać, ostrzec niewidzialną ofiarę przed zbrodniarzem — przeszkodzić tragedji. Lecz niestety — czułem że to nadaremno; czułem się tylko bezwolnym widzem mającej nastąpić zbrodni...

I widziałem dalej, jak człowiek ten wsunął się wężowymi ruchami wgłąb mrocznego korytarza — aż doszedł do małych, wąskich drzwi. Tu przyczaił się znowu i przyłożył ucho do dziurki od klucza. Stał tak nachylony przez dłuższą chwilę — poczem wyprostował się i zdecydowanym ruchem położył rękę na klamce. Jeszcze chwila i — nacisnął...

Drzwi otworzyły się bez szelestu. Wbrew memu przypuszczeniu nie były zamknięte kluczem!

Znalazłem się w dużym prawie pustym pokoju o zakratowanych oknach. Nie był to właściwie pokój, lecz raczej coś w rodzaju przedpokoju czy ubieralni przeznaczonej zapewne dla garderoby personalu jako tylne wyjście banku. Pod samym sufitem paliła się słaba żarówka rzucając dziwaczne odblaski na czerwone ściany pokoju. Wokoło ścian stały drewniane wieszadła, zaś pod oknem mały stolik i dwa krzesła. Na jednem siedział starszy siwy już człowiek. Musiał być dozorcą czy nocnym stróżem banku, gdyż na specjalnym rzemieniu przewieszonym przez jego ramię wisiały dwa pęki kluczy. Siedział oparty o stół łokciami, nachyliwszy głowę na ręce.

Drzemał...

Tajemniczy człowiek zamknąwszy ostrożnie drzwi za sobą, kocim ruchem zrobił krok naprzód i zatrzymał się. Drapieżnie przegiął się wprzód, wyciągnął głowę przed siebie i... węszył drgającemi nozdrzami... węszył krew.

Widziałem jego zaciśnięte zęby i pięści. Widziałem też ogromny cień, który rzucała jego postać na czerwone ściany pokoju.

Na tle tego czerwonego pokoju, z ogromnym własnym cieniem na ścianie, z wystającemi i zaciśniętemi szczękami, pochylony naprzód i gotowy do skoku, przedstawiał ten człowiek niezwykły obraz. Niby statua wyobrażająca uosobienie drapieżnego zła.

Byłem tak zajęty i przejęty obserwacją tego — że tak powiem — „brzydkiego piękna" i tak podziwiałem z punktu artystycznego cały niezwykły widok, że zapomniałem zupełnie o grożącem stróżowi niebezpieczeństwie.

Nagle człowiek — przechylił się nieco w tył i całą giętkością swego ciała skoczył — skoczył na drzemiącego stróża. Ale równocześnie zaskrzypiała podłoga, stróż zerwał się, obrócił i zwarł się z napadającym. W tej chwili przewróciło się krzesło a walczący zwalili się na podłogę. Sekundę potem stróż krzyknął, lecz głos nie zdołał jeszcze rozbiedz się echem i ścichł. Przez czas jakiś przewalali się obaj po podłodze, dysząc ciężko i charcząc a klucze pobrzękiwały sucho o siebie. Wtem — napastnik, uwolniwszy jedną rękę, błyskawicznym chwytem wyciągnął nóż, zamierzył się i uderzył.

Dozorca jęknął i bezwładnie opadł — a zbrodniarz odskoczył, popatrzał w około i nasdsłuchiwał. Pot oblewał mu całą twarz a on naraz stracił panowanie nad sobą. Bezmyślnie przypatrywał się ofierze — to przesuwał jakieś przedmioty na stole, to chwytał nóż, kładł go na podłodze lub chował do kieszeni. Wreszcie opamiętał się. Uśmiechnięty cynicznie schował do kieszeni leżącą na stole elektryczną latarkę i odpiął stróżowi klucze. Popróbował kilka z nich w drzwiach prowadzących do następnych ubikacji — otworzył i...... znikł w ciemnym pokoju...

Starałem się podążyć za nim, wypatrzyć go w ciemności — napróżno! Wzrok zamglił się — przestałem widzieć. Silny chłód przejmował mię dreszczem, oszałamiające znużenie wyczerpywało moje siły. Przed oczami zarysowały się niewyraźnie kształty wysokich murów, — groźnych kwiatów i stojącego naprzeciw mnie tłumu ludzi. Do uszu doleciał mnie szum gwarnego miasta i zarazem głos nieznanej osoby:

— Czy panu już lepiej? Może jeszcze wody?

Spojrzałem na mówiącego i rozejrzałem się po zgromadzonych. Ze zdziwieniem zobaczyłem sporą gromadę ludzi otaczających mię w około...

Wypiłem podaną sobie wodę i wstałem z ławki przyszedłszy już w zupełności do siebie.

— Dziękuję — rzekłem do pani, która podała mi wodę. — Jest mi już zupełnie dobrze — dziękuję pani bardzo!

Chciałem odejść — gdy jeden z panów zaofiarował się z odprowadzeniem.

Przyjąłem bardzo chętnie i odprowadzony przez niego aż do samego mieszkania, wyczerpany i pod strasznem wrażeniem wizjowanych okropności — zasnąłem.

Nazajutrz nie obudziłem się o zwykłej porze. Spałem dość długo a otwarłszy wreszcie oczy z ciężkiego snu, ujrzałem moją gospodynię wchodzącą ze śniadaniem i z takiemi słowami:

— O panie! co się stało — co się stało tej nocy!

— Cóż takiego?

Przypomniałem sobie wizję i złe przeczucia przebiegły mię strachem.

— Więc cóż takiego? Niechże pani mówi.

— O panie! — panie, zamordowali go — zamordowali...

Usiadłem na łóżku z przerażeniem.

— Kogo zamordowali — gdzie?

— Dozorcę "Banku Powszechnego"! Dziś w nocy... w banku... a... a to był mój krewny — ten dozorca, tak dobrze znaliśmy się... Jest już nawet w dzisiejszej gazecie. Niech pan patrzy. O — tu — kończyła drżącym głosem podając mi „Gazetę Poranną".

Wyrwałem jej prawie pismo i szybko przeczytałem:

„W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż dzisiejszej nocy niewyśledzony sprawca zakradłszy się do „Banku Powszechnegu" zamordował dozorcę tegoż i skradłszy znaczną sumę, zbiegł".

. . . .

Skończyłem opowiadanie i pogrążyłem się w myślach pod wpływem niezwykłych wspomnień.

Ciekawe to, ciekawe niesłychanie i przerwał mi rozmyślania Łowiński.

Ale widzę, że pan coś spochmurniał i naturalnie z mojej winy, gdyż pana namówiłem do opowiedzenia tej historji... a wobec tego proponuję pójście do jakiej restauracji. Musimy się przecie „orzeźwić".

Zgodziłem się z przyjemnością — tem bardziej, że do odejścia pociągu brakowało jeszcze dwie godziny.

Koniec.



a) Uzpełnić w kolumnie górnej miejsca wypełnione krzyżykami — dwugłoskami aby powstały wyrazy — litery wypełniające miejsca krzyżyków czytane porządkowo dadzą staropolskie życzenie świąteczne.

b) Uzupełnić miejsca wypełnione krzyżykami w obydwu ramionach aby powstały wyrazy — litery wypełniające miejsce krzyżyków czytane porządkowo (ramię lewe, a potem prawe), dadzą urywek z kolendy polskiej.

WIELKA SZARADA SWIĄTECZNA!

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31-go stycznia 1925 roku.

12 NAGRÓD!

I nagroda pieniężna zł. 500 (pięćset zł.)
II komplet dzieł Sienkiewicza

III kulczyki złote
IV sześć flaszek szampana

12 NAGRÓD!

V całoroczna prenumerata
VI-XII nagrody w formie prenumerat i książek beletrystycznych

WARUNKI:

W losowaniu nagród mogą brać udział wszyscy P. T. Czytelnicy, którzy nadeślą w terminie do dnia 31-go stycznia 1925 roku dobre rozwiązanie, dołączając 3 (trzy) bony „Szarady Swiątecznej“ wycięte z trzech po sobie następujących numerów.

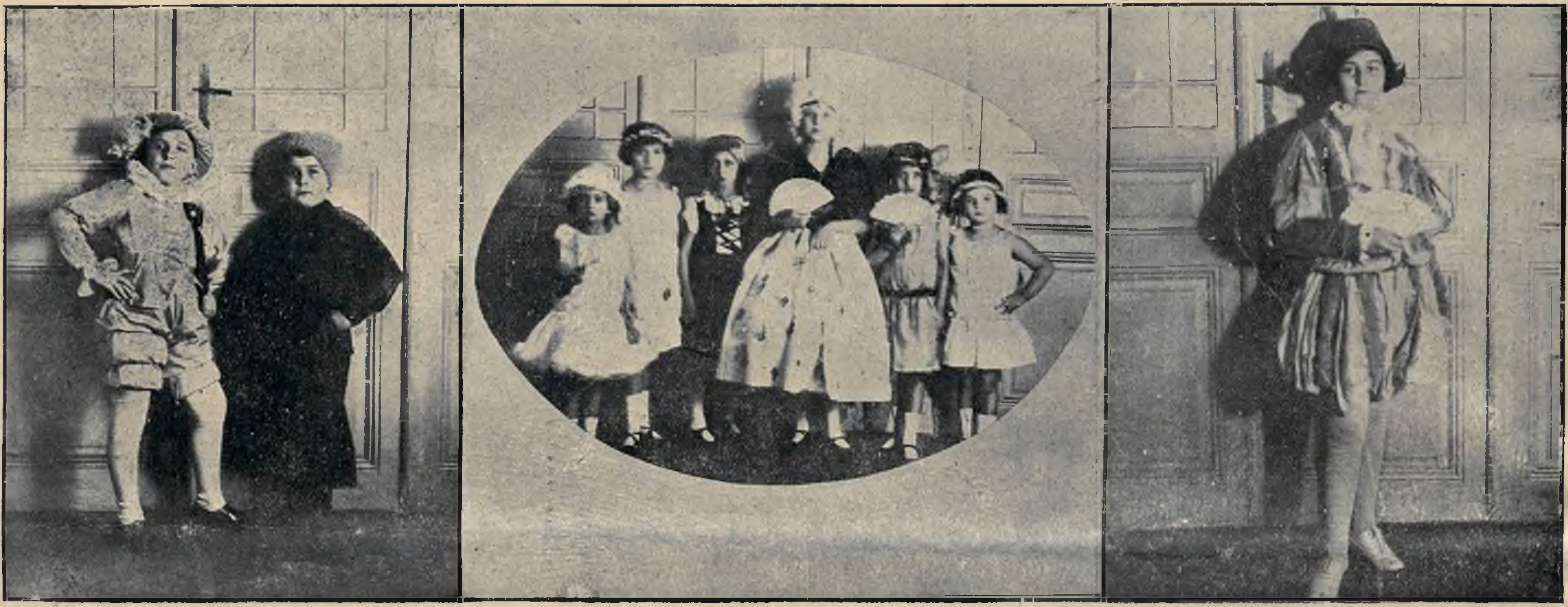
BON „SZARADY ŚWIĄTECZNEJ“
Redakcja „NOWOŚCI ILUSTROW.“
Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Nr. 2 z dnia 10 stycznia 1925 r.



Akademja w rocznicę śmierci Szopena urządzona staraniem Koła Art.-lit „Heljon“ w Krakowie. Stoją od lewej ku prawej: Bujański, Dr. Grafczyńska, Żółkiewicz, Jerzy Braun, Stępowski.



Ochronka Tow. „św. Wincentego a Paulo“ na Nowej Wsi, S.S. Miłosierdzia „Betleem Polskie“ Rydla. Scena z aktu III.



Bal dzieci we Lwowie. Dla naszych „milusieńkich“ urządzono we Lwowie balik kostjumowy, z którego dochód był przeznaczony na sieroty wojenne we Lwowie.

Z życia Polaków we Francji.

(Korespondencja „Nowości Ilustrowanych“).



Z życia Polaków we Francji. Wycieczka towarzyska jednej z kolonji polskich w Sallaumines we Francji. W pośrodku przewodniczący Kółka amatorskiego p. Stanisław Marzec (x) z Krakowa, Wiceprezes p. Walenty Sławiński (xx) absolwent Gimn. Polskiego w Orłowej (Śląsk Ciesz.) w otoczeniu Rodaków.

Wycieczka towarzyska, urządzona staraniem polskich towarzystw w Montquy-en-Gohelle do miejscowości Courrieres.

Praca towarzyska w Montiquy-en-Gohelle jest prowadzoną przez p. Stanisława Marca, obywatela miasta Krakowa, który bawił długie lata w Ostrawie na Śląsku Cieszyńskim i był jednym z bojowników o polską szkołę dla polskich dzieci w Polskiej Ostrawie, ochrzczonej dziś przez naszych „przyjaciął“ Czechów „Slezską Ostravą“ dla zatuszowania gwałtu dokonanego na polskiej ziemi przez nich.

Drugim działaczem i prawą ręką p. Marca jest p. Walenty Sławiński, absolwent gimnazjum polskiego w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim, który stale dzięki znajomości języka francuskiego pośredniczy pomiędzy Polakami i Francuzami. Jest zarazem wiceprezesem Tow. Teatralnego w miejscu.

Polacy tutejsi pochodzą ze wszystkich zaborów, bardzo dużo ze Śląska Cieszyńskiego a raczej z baraków w Oświęcimiu, gdzie spędzili dużo czasu jako „ofiary gwałtu“ Czechów podczas plebiscytu na Cieszyńskiem Śląsku.

Bardzo dobrą rolę odgrywa tutejszy „Sokół“, który zapoczątkował otwarcie polskiej szkółki dla dzieci na sali ćwiczeń i sprowadził polskiego nauczyciela.



Noc Sylwestrowa w Warszawie. Reduta Literatów i dziennikarzy. Grupa masek po tańcu w salach redutowych

Warszawa w noc Sylwestrową.

Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych“.

Warszawa w styczniu.

Gród stołeczny spędzał dorocznym zwyczajem noc sylwestrową w sposób arcywesoły. Już dawno nie widziano tak wielkiej ilości publiczności w przybytkach sztuki. Kierownicy wszelkich imprez artystycznych zaaranżowali cały szereg bardzo udatnych zabaw. Sprawiedliwość nakazuje mi opisać o ile nato miejsce pozwala, jak przeszła w stolicy „szalona noc“.

W salach Teatru W. i Reduty odbyła się tradycyjna zabawa maskowa. Reduta ta zgromadziła i jak zwykle szerokie warstwy publiczności zamiłowanej w tym rodzaju zabaw. W salach hotelu Europejskiego wzięło w swe ręce inicjatywę „Towarzystwo krzewienia muzyki“ urządzające przepiękny wieczorek połączony z tańcami. Z bardzo bogatym programem wystąpiły „Nowości“. Świetne „Casino des Paris“ zyskało ogólny poklask. Pieknie przedstawiały się parodje operetek w wykonaniu primadonny K. Niewiarowskiej i W. Szeromińskiego. Pole do popisu miał również pan Bolesław Mierzejewski we fragmencie operetki Lehara. Część baletową wykonały p. K. Niewiarowska, Mukarona i Luziński. Nowością jest „tango na głowach. We wszystkim poznać szczęśliwą rękę pana reżysera Marjana Damosławskiego. Kino Palace hołdujące dziesiątej muzie zainscenizowała między innemi sketch kinonematograficzny p. H. Lińskiego.

Świetnie wykonanie p. Jadwigi Smosarskiej i p. Justiana doskonale uwypukliło tendencję autora. W cyrku odbył się prawdziwy turniej śpiewaków. Dymitry Smirnow, Leo Sibiriakow i p. Gruszczyński odśpiewali szereg arji operowych. Część chereograficzna została wykonaną przez pana Zajlicha i panią Zabojkiną. Tak przedstawia się krótki bilans „szalonej nocy“ w Warszawie.

Józef Kamieniecki.





Noc Sylwestrowa w Warszawie. Noc Sylwestrowa w salach Teatru „Nowości“.



Lucie Chandon słynna primabalerina Francji gości obecnie w Warszawie, gdzie występuje na wieczorach sztuki tanecznej

Frak czy smoking.



Karnawał! Karnawał!

Sezon zabaw, dancingów, zebrań i balów. Siedem dni w tygodniu przebieraj się człowieku, goń z jednej zabawy na drugą. I tu stajesz na rozdrożu: frak czy smoking? Pytanie, nad którem łamią sobie głowy mistrze mody, co ma królować w tym sezonie? Czasy anormalne wojenne i powojenne i ciężkie warunki życia nie pozwalały na stosowanie się do przyjętych zwyczajów „jak za dobrych czasów". Widziało się na zabawach i zebraniach wszelkie kroje i gatunki ubrań; począwszy od czarnych fraków, a skończywszy na jasnych „Jakka". To też odstraszało to dużą część towarzystwa prawdziwych „gentelmanów" od bywania na publicznych zabawach i balach.

Ale czasy się zmieniają. Wracamy w wolnym tempie do normalnych czasów, gdzie zaczniemy znowu „być dobrze wychowanymi" i dobrze się ubierać".

A więc w tym karnawale staniemy jak jeden mąż, — ale w czem? We fraku czy smokingu?

Czy to we fraku z białą kamizelką pikową na dwa guziki, sztywny gors — biała krawatka batystowa, lakierki na guziczki — futro lub płaszcz frakowy — klak.

Lub też w smokingu z czarną kamizelką sukienną czarna krawatka z szerokiemi końcami, półbuciki lakiery – futro lub czarne palto z długiemi klapami bez jedwabiu.

— Zawsze mężczyźnie jest dobrze.

Co wybierze kapryśna moda okaże przyszłość.

(Patrz ogłoszenie firmy Hojtasz i Wołkowicz na sfr. 7).



Nauka, artyzm i sport razem na reducie. Od prawej: nauka prof. Bazewicz; w środku artyzm p. X; — sport (mistrz) p. Stankiewicz.



Sport zimowy a moda. W obecnym sezonie nadobne łyżwiarki używają takiego kostjumu sportowego



Aleksander Sobiszewski świetny tancerz, wybitny baletmistrz Opery Warszawskiej popisuje się z niezwykłym powodzeniem na wieczorach tańca klasycznego w Warszawie.

Przygoda czarnego boksera.

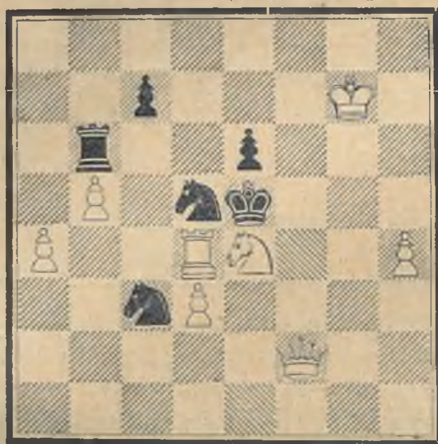


Przygoda czarnego boksera. Murzyn Battling Siki.

Donoszą z Ameryki o wypadku, jakiemu uległ znakomity bokser amerykański, murzyn Battling Siki. Udał się on w Memphis (Tennessee) do jednej z miejscowych restauracji, gdzie nie przyjmują murzynów. Siki wszedł do owej restauracji w towarzystwie swojej białej żony i również białego szwagra. Goście obecni z oburzeniem zażądali wyrzucenia murzyna z lokalu, gdy zaś Siki nie chciał ustąpić, rzucili się nań, by go wyrzucić siłą. Siki wnet pokazał, kim jest. Pokiereszowawszy dotkliwie wszystkich gości, siedział dalej w najlepsze. Dopiero interwencja wzmocnionego oddziału policji, zadośćuczyniła żądaniu białych. Siki został brutalnie wyrzucony na ulicę i, oprócz tego oskarżony o opór władzy i pijaństwo.

Dział szachowy
(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

Arvid Kubbel, Petersburg.



Mat w 3 posunięciach.

Turniej o mistrzowstwo Holandji 1924.

Dr Max Luwe	A. Speyer
1) d2 — d4	d7 — d5
2) Sg1 — f3	Sg8 — f6
3) e2 — e3	c7 — c6
4) c2 — c4	e7 — e6
5) Sb1 — d2	Sb8 — d7
6) Gf1 — d3	c6 — c5

Najwidoczniejsza strata tempa, które białe świetnie wyzyskują.

7) 0 — 0	b7 — b6
8) c4 × d5	e6 × d5
9) e3 — e4!	Gc7 — b7
10) e4 × d5	Gb7 × d5
11) Wf1 — e1+	Gf8 — e7
12) d4 × c5	Sd7 × c5
13) Gd3 — b5+	Ke8 — f7

Czarne muszą zrezygnować z rochady

14) b2 — b3	Gd5 — b7
15) Gc1 — b2	Sc5 — d3
16) Gb5 × d3	Dd8 × d3
17) Wa1 — c1	Wa7 — d8
18) We1 × e7!	

Pięknie obliczone poświęcenie jakości.

	Gb7 × f3

Stosunkowo najlepsze

19) Gb2 — a3!!	rozstrzygające
	Dd3 — a6
20) Wc1 — c7!	Da6 × a3
21) We7 × f7+	Kf8 — e8
22) Dd1 — e1+	poddały.



Gdzie leży Kraków? Redakcja nasza otrzymała list z Londynu. Anglicy dotychczas twierdzą, że „Kraków leży w Austrji!! Bez komentarzy.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., **kwartalna** 7 zł. 50 gr., **półroczna** 15 zł. —., **roczna** 28 zł. —. **Numer pojedyńczy** 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennte od godz. 10 do 12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. Prawa reprodukcji zastrzeżone.

„Nowości Ilustrowane" wychodzą w każdą sobotę.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein